SPORT SZKOLNY



TYGODNIK
ROK 1. NR 28
24-3-38 GR 20



Najlepszy „średni” Rzeszy — Baumgarten wypunktował łatwo Ożarka.



Doskonały bramkarz węgierski Szabo w akcji.



Ostatnia zmiana sztafety fińskiej w Lahti. Pitkanen wysyła Karpinena na ostatnie 10 km.

NOTUJEMY.



Helli Lantschner
mistrz Szwajcarii w poczwórnej kombinacji.

Rozegrany w Warszawie treningowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Polski a teamem Hungaria — Ujpesti zakończył się wynikiem remisowym 2:2 (0:2).

Bramki dla Węgrów zdobył Cseh (obie), a dla Polaków Wostal i Wodarz (z karnego).

•

Bokserska reprezentacja **Polski pokonała** w Helsinkach reprezentację **Finlandii 10:6.**

W wadze muszej **Sobkowiak** po wyrównanej walce wygrał z **Olli Lehtinenem.**

W koguciej **Koziołek** pewnie wypunktował **Pelkonena.**

W piórkowej **Czortek stoczył najpiękniejszą walkę** dnia, bijąc bezapelacyjnie na pkty **Karlsena.**

W wadze lekkiej **Kajnar zawiódł** kompletnie i przegrał z **Ahti Lehtinenem.**

W półśredniej debiutant **Wasiak** przegrał w III r. przez t. k. o. z **Rossim.**

Również i **Pisarskiemu** w średniej nie powiodło się w walce z **Suhonenem.** Po pierwszych dwóch rundach wygranych, w 3. nadział się na niebezpieczny cios, który go zupełnie oszołomił, jednak przyznanie zwycięstwa Suhonenowi krzywdzi wyraźnie Polaka.

W półciężkiej **Doroba I** bił dużo i celnie i pewnie wygrał z Sahlstroemem.

W wadze ciężkiej **Piłat znokautował Sampilę** w II r. Piłat trafia czysto na początku II r. Sampila dwa razy „odpoczywa” na deskach i zostaje wyliczony.

•

W Krakowie rozegrane zostały **finały mistrzostw Polski w koszykówce.**

Poznański AZS pokonał swojego lokalnego rywala — KPW oraz Cracovię, przegrał jednak nieoczekiwanie z warszawską Polonią. Ponieważ **Cracovia,** drugi kandydat do tytułu mistrzowskiego, uzyskała tą samą ilość punktów, bijąc Polonię i KPW, odbędzie się trzecie, decydujące spotkanie między tymi zespołami, które dopiero wyłoni mistrza.

•

Rokita, Świętosławski, Kuligowski, Szajewski, Bajorek, Jakubowski i **Gwiżdż** — oto nazwiska nowych mistrzów Polski w zapasach.

Tytułówka: Madejski w akcji pod obserwacją Kallai'a i Szczepaniaka.

WYMARSZ NA BOISKA

Słońce jak złoty pająk pełza po ulicy,
w oknach piętrzy się zieleń od schylonych drzew
i wszystko teraz cieszy i wszystko zachwyca,
a boisko już czeka omotane w śpiew.

Wiatr zapada się w sienie i drzwi wszystkie otwiera,
chłopców młodych ponosi jak na jakiś znak
i szeleści w koszulkach jak w białych banderach,
leci z piłką do góry czarnoskrzydły ptak.

Śmiało prężą się nogi w radosnej pogoni
płyną w ranek kwietniowy schyleni po pas,
chłód kasztanów wschodzących zmęczonych ukoi
w oczach chłopców słońc złotych roziskrzona gra.

Zwycięstw przyszłych już szumią nad głowami pasma,
dzwoni mocno, rośnie dookoła śmiech,
tak to nowa już pora, tak to czas nowy nastał,
na boisku sportowym omotanym w śpiew.

Stanisław Bryła.

PIŁKARZE RUSZAJĄ DO BOJU...

Zatęskniliśmy już za futbolem, zwłaszcza, że wiosna do nas zawitała i pierwsze promienie słońca spowiły w jasności ziemię. Toteż piłkarze opuścili już zimowe leża, by puścić się w tan pogoni za piłką po zielonej murawie.

A zatem z prawdziwą werwą poszliśmy w ubiegłą niedzielę na ciekawy mecz z Węgrami, tym bardziej, że zbliżający się wielkimi krokami drugi mecz eliminacyjny z Jugosławią nie pozwala o sobie zapominać.

Nadchodzący sezon piłkarski zapowiada się zresztą specjalnie ciekawie z tego już choćby powodu, że rozegrane zostaną w nim zawody na tak szeroką skalę zakrojone, jak piłkarskie mistrzostwa świata.

I dla tej właśnie przyczyny sądzę, że nie będę odosobniony, jeśli powiem, że siła ciążenia i nastawienie naszego PZPN-u powinny być zwrócone ku tym zawodom, ku osiągnięciu jak najlepszych wyników w tych właśnie mistrzostwach.

Bo sukces na mistrzostwach świata — to nie tylko olbrzymi triumf propagandowy, to jednocześnie udowodnienie światu, że piłkarstwo polskie wyszło z powijaków, że stać je na grę porywającą i, co najważniejsze, na zwycięstwa pełnowartościowe, — to jednocześnie umocnienie tych pozycji, które w roku zeszłym zdobyliśmy.

Rok zeszły był wyjątkowo pomyślny dla naszej piłki nożnej: zwycięstwa nad Jugosławią, państwami skandynawskimi, czy wreszcie triumfy francuskie umocniły nas w wierze, że jednak stać nas na coś. Najważniejsze bezwzględnie było zwycięstwo 4 : 0, odniesione w spotkaniu z Jugosławią. I... niech gromy biją, niech się dzieje co chce, ale musimy, powtarzam — musimy wyjść obronną ręką z kampanii belgradzkiej!

I tutaj nasuwają się pewne refleksje w związku z poczynaniami PZPN-u: zaangażowanie dobrego (bodajże najlepiej wiedeńskiego) trenera było prawie nakazem chwili. Bo chociaż nasza jedenastka przeżywała w zeszłym roku od lat niewidziane wzloty, to jednak uważnemu widzowi meczów międzypaństwowych nasuwały się pewne zastrzeżenia: niepokoiła słaba gra naszej pomocy.

I teraz, kiedy już mamy eskapadę francuską i mecz ze Szwajcarią za sobą, ze specjalnym zaciekawieniem oczekiwaliśmy wieści o grze naszych pomocników. No i cóż? Wiadomości te okazały się niezbyt budujące: pomoc była słaba, a potwierdził to w całej rozciągłości niedzielny mecz z teamem Hungaria i Ujpest, który wykazał tylko, że trener i przede wszystkim trener, mógł zmienić obecny stan rzeczy, mógł doprowadzić naszą drużynę do formy.

Niedzielny mecz z Węgrami mógł początkowo widza przyprawić o chorobę nerwową: Węgrzy robili, co chcieli; kiedy jednak zmieniono bocznych pomocników, drużyna była nie ta sama, choć też z wieloma jeszcze wadami, czy brakami. Mimo wszystko, chociaż okazało się, że większość naszych reprezentantów ma braki techniczne, uważam, że składu na Jugosławię absolutnie nie należy zmieniać.

Madejski, który doskonale zagrał w Szwajcarii, na meczu niedzielnym był raczej słaby: obydwie bramki ma na swym sumieniu. W ogóle można się obawiać, że bramkarz nasz wpadł w manierę ciągłych robinsonad, tak to przynajmniej wyglądało w niedzielę. Jego jedyny konkurent w tej chwili Pawłowski jest niepewny i niestylowy, tak, że do Belgradu na pewno pojedzie Madejski, co jest jednak pewnym ryzykiem z tego względu, że bramkarz „Wisły", broniąc chwilami wprost nieprawdopodobnie, potrafi także puszczać i głupie piłki.

Para naszych obrońców: Szczepaniak, Gałecki, mimo, że nie grzeszy zbytnią długością wykopu, jest zbyt grana, za bardzo dobrze wzajemnie się uzupełniająca, by możliwe było pojawienie się jakiejś nowej postaci na boisku belgradzkim.

Obydwaj może odbiegają od wzorów, jakie widzieliśmy, od pojęć, jakie sobie wyrobiliśmy o typie „backa", tym niemniej jednak szybkość, technika, a przede wszystkim zagrania taktyczne stawiają ich teraz w Polsce zdecydowanie na pierwszym miejscu.

Największą naszą bolączką jest jednak pomoc. Dytko — to jednak nie ten sam gracz, co potrafił zupełnie zastopować Bindera, czy zaimponować wspaniałą grą na meczu z Niemcami (1:1 w Warszawie).

Góra, choć stać go na dużo, nigdy jednak jeszcze w 100% nie zadowoli, a Nytz jest też słaby, zarówno jego praca destrukcyjna, jak i podania do przodu nie stoją na odpowiednim poziomie.

Najbardziej zadowoliła w roku zeszłym gra ataku, w niedzielę jednak i ten raczej zawiódł, lecz mimo to — żadnych zmian. Prawda, że Wostal nie jest finezyjnym technikiem, ale jest szybki, energiczny, ambitny i zgrany z resztą. Wilimowski absolutnie nas zawiódł, a co specjalnie raziło — to obawa przed bezpośrednim starciem z przeciwnikiem. Wodarz był niewyzyskany, pozostał jednak graczem, którego każde pociągnięcie nosi w sobie zarodek bramki. Piontek, choć nie był w najlepszej swej formie, wykazał, że zawsze może się podjąć roli łącznika cofającego: jest to człowiek o niewyczerpanych wprost zasobach siły, który zawsze jest tam, gdzie potrzeba.

Piec I w porównaniu z rokiem zeszłym niewątpliwie podciągnął się: już teraz nie oddaje momentalnie piłki, gdy ją dostanie, sam idzie odważnie naprzód, brak mu jednak umiejętności strzelania.



Na całego...



Reprezentacja Polski.

Obóz przedbelgradzki może jeszcze wiele luk wypełnić, toteż choć nie można powiedzieć, żebyśmy byli z naszych reprezentantów zadowoleni, jednak ambicja, czy wreszcie ów polot, wrodzony talent piłkarski, jaki w roku zeszłym zdołaliśmy zaobserwować, zwłaszcza w grze naszych napastników, musi sprawić swoje. Wierzymy, że nasi chłopcy w Belgradzie sprawią się dzielnie, że udowodnią, iż w chwilach specjalnej wagi można całkowicie na nich polegać. **A. D.**

PRAKTYCZNA REPERACJA SPRZĘTU TENISOWEGO

Trwałość struny w rakiecie zależną jest od bardzo wielu czynników. Często się zdarza, że najlepsza i najdroższa struna pęka niespodziewanie. Chore punkty w jelitach (w surowcu) mogą tłumaczyć te wypadki. Z praktyki wynika, **że średni naciąg jelitowy powinien wytrzymać bez pękniecia 30 do 40 godzin gry przy umiarkowanie silnym uderzeniu i dobrej konserwacji strun.** Naciągi droższe nie są specjalnie trwalsze, pozwalają tylko na osiągnięcie dużego napięcia i są bardziej elastyczne. Naciągi turniejowe mają życie bardzo krótkie, często tylko kilkogodzinne. Są to struny bardzo cienkie, wysoce elastyczne i silne (w obciążeniu mogą wytrzymać do 200 kg), ale zupełnie nietrwałe i ogromnie wrażliwe na warunki atmosferyczne. Cena ich jest b. wysoka. **Dla szerokiej rzeszy tenisistów ideałem będzie więc struna jak najtrwalsza i względnie elastyczna, w cenie nie bardzo wygórowanej.**

W zasadzie powinno się oddawać rakietę do reperacji i do naciągu jedynie fachowcom. Szczególnie dotyczy to rakiet droższych. Będzie jednak bardzo racjonalnym objaśnić wszystkim tenisistom, **jak praktycznie przedstawia się reperacja strun i ręczne zakładanie nowego naciągu.**

Często przebywa się i gra w miejscowościach, gdzie niema fachowców do naprawy, rakieta nam się psuje i pozbawia nas przyjemności korzystania z gry. W wielu również wypadkach nie opłacają się wydatki, związane z fachową naprawą, w stosunku do wartości samej rakiety. Każda struna uszkadza się z biegiem czasu, **Najczęściej zaczynają strzępić się poprzeczne struny** w punkcie najczęstszego uderzania (rys. 1). W końcu struny pękają. Lepiej jest nie czekać, aż struna się zerwie, rozluźnia to bowiem naciąg i rama może stracić formę, ale należy zaraz przystąpić do reperacji. Jakie konieczne instrumenty powinniśmy mieć, aby móc zreperować rakietę?

Przynajmniej **3 szpilarki (szpikulce), cążki i drewniany wałeczek,** średnicy mniej więcej 4 cm, długości około 15 cm. (rys. 2). Aby nie porysować ramy i nie niszczyć strun, należy obwinąć go jakimś materiałem. Do reperacji strun jelitowych potrzebna jest oliwa (czysta), albo kozie sadło. Zapobiega to strzępieniu się naciąganych strun. Tłusta struna stawia mniejszy opór przy przewlekaniu i tak bardzo nie niszczy się. **Do strun jedwabnych — tylko talk, żadnych tłuszczów.**

Chcąc wstawić strunę AB, postępujemy w sposób następujący: kołkujemy szpikulcem dziurki w punktach D i C (rys. 3). Zapobiega to rozluźnieniu napięcia naciągu. Jeżeli zaś struna na linii AB była już zerwana, podciągamy obluźnione struny FD i CE i dopiero wówczas kołkujemy (punkty D i C). Naciągamy za pomocą wałka. Jeżeli struna jest zbyt krótka i obwinąć się nie da dookoła wałeczka, należy wziąść cążki i przez kawałeczek materii chwyciwszy strunę naciągać, obracając cążkami dookoła swej osi. Potem zakołkować w punktach wyżej podanych. Należy to czynić uważnie, aby nie przedziurawić struny, nie za głęboko i za mocno, gdyż niepotrzebnie rozpycha się otwór i osłabia ramę.

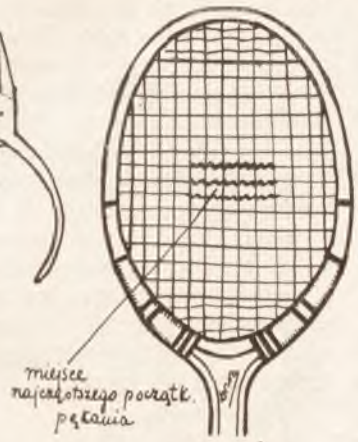
Bierzemy następnie nową strunę, oliwimy ją lub smarujemy kozim sadłem (wszystkie struny pobliskie również), przewlekamy przez otwory A i B. Koniec tej struny C przeprowadzamy z powrotem przez dziurkę A. Uformuje on jakby pętlę, przez którą przesuwamy koniec struny FD. Następnie trzymając cążkami nową strunę za koniec G, a równocześnie naciągając drugi jej koniec H za pomocą wałeczka, umocujemy pętlę w otworze A, gdzie się ona zagłębi i zacieśni. Naciągnąwszy odpowiednio strunę AB, kołkujemy punkt B.

Strunę CE zawiązujemy na supełek na strunie AB, zakładając ją w sposób podany na rysunku. Strunę zaś AB zakończymy na strunie CE supełkiem w sposób identyczny. Łatwiej i prościej było by zawiązać strunę AB na strunie FD, musimy jednak liczyć się z wyglądem zewnętrznym reperacji i prowadzić struny od dziurek do dziurek poprzez rowki w ramie.

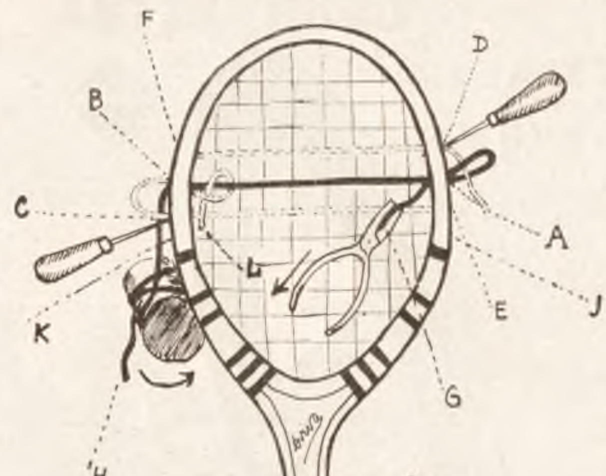
Ten sposób wstawiania struny **tzw. „na haczyk"**, najczęściej bywa stosowany tam, gdzie otwory dziurek w ramie są jeszcze małe, nierozepchane; poza tym mamy tutaj ten plus, że unikamy większej ilości supełków i że często zaoszczędzamy na strunach. Minus jest ten, że jest to robota, wymagająca dość dużej wprawy, bowiem haczyk, zrobiony niedokładnie, często puszcza, przyczyniając tym podwójną robotę wykonawcy.



rys. 2.



rys. 1



rys. 3.

Moglibyśmy tę samą reperację przeprowadzić bez brania struny FD na haczyk, a poprostu za pomocą supełków. Wystarczyło by zawiązać AB na FD, a FD na AB, kołkować w odpowiednich momentach i zakończyć w sposób wyżej podany. Przy tym sposobie reperacji otrzymamy 2 supełki więcej (zamiast haczyka), ale będziemy mieli pewność, że robota jest mocna i nic „nie puści". Należy tylko pamiętać, aby nie obcinać na krótko końców zawiązanych strun i supełki dobrze zacisnąć. Reperacja strun podłużnych jest trochę dłuższą i mozolniejszą (zdjęcie przeplotek), ale w zasadzie identyczną. **Po zakończeniu reperacji, należy struny wytrzeć z tłuszczu i polakierować.**

Z. Dall.

PATRON BOKSUJĄCYCH SZTUBAKÓW

KARTKI Z HISTORII WARSZAWSKIEGO PIĘŚCIARSTWA.

Po skrótach historii warszawskiego kolarstwa i piłkarstwa, przedstawimy sobie teraz pobieżnie dzieje stołecznego pięściarstwa. Boks jest szczeniakiem przy tamtych dwóch działach sportu, od czasu jego narodzin na terenie Warszawy upłynęło zaledwie jakieś lat 17. Oczywiście za okres jego urodzin przyjmujemy czas prób, które dały jakiś trwały rezultat, bo ślady różnych więcej, czy mniej udanych poczynań w tej dziedzinie można wykryć znacznie wcześniej, jeszcze w latach przedwojennych. To jednak byłaby już prahistoria, „popieliada", a my uznajemy dziś tylko zdarzenia „murowane". Wspomnę tu, że przez długi czas wmawiano we mnie, iż pierwszym propagatorem boksu w Warszawie miał być już przed r. 1914 jeden z rosyjskich wyższych oficerów, ale rzecz cała polegała na nieporozumieniu, na mylnej interpretacji istoty sportu pięściarskiego. Oficer ten „propagandę" boksu ograniczał bowiem tylko do tego, że po pijanemu walił po pysku swoich kałmuckich ordynansów, przy czym, jak się łatwo domyśleć, biedacy ci nie mieli prawa kontrować.

Boks przyszedł do Polski mniej więcej równocześnie z trzech stron: z Ameryki, Niemiec i Francji. Stolicę zapoznali z tym sportem Amerykanie z YMCA. Z kursu prowadzonego przez Polaka amerykańskiego kpt. Balcerkiewicza wyszli pierwsi nasi instruktorzy — Eugeniusz Nowak i śp. por. pilot Leon Berski. Zaszczepiona przez nich na warszawskim gruncie szlachetna sztuka samoobrony spotkała się z żywym zainteresowaniem bardzo na razie szczupłej garści młodzieży. Ale zaszczepiona przyjęła się i już została, rozrastając się stopniowo coraz piękniej.

Schedę nauczycielską po Nowaku i Berskim przejął później Kazimierz Laskowski i wreszcie ten, którego słusznie uważa się za ojca stołecznego pięściarstwa — Wiktor Junosza-Dąbrowski. Doprowadziwszy w r. 1923 do stworzenia Polskiego Zw. Bokserskiego, red. Junosza bawił w następnych latach w Paryżu, gdzie święcił poważne sukcesy jako bokser zawodowy, w końcu zaś, w r. 1926, osiadł już na stałe w Warszawie i zajął się intensywnie pracą instruktorską, przenosząc na nasz teren wzorce i metody szkoły francuskiej, tej szkoły, która łączyła w sobie zalety szkolenia angielskiego i amerykańskiego, a której symbolem był wspaniały Georges Carpentier.

Pierwsi adepci pięściarstwa w Warszawie wnosili do tego sportu tyle entuzjazmu, pracowali nad sobą z takim zaparciem się i poświęceniem, że żaden z dzisiejszych bokserów nie miał by na pewno dość cierpliwości, aby przejść taką szkołę. Ofiarności, uporu w pracy i wielkiego umiłowania boksu wymagały ówczesne warunki. Brak odpowiednich urządzeń treningowych, brak sprzętu i ekwipunku, wreszcie nikłe zainteresowanie publiczności, która nie „waliła" tak jak dziś hurmem na zawody, organizowane wówczas sporadycznie, wszystko to powodowało, że pięściarstwo uprawiano jako sztukę dla sztuki, dla własnego zadowolenia i przyjemności.

Sal treningowych było zaledwie kilka. Najpierw sala w dawnej Podchorążówce w Alejach Ujazdowskich i prywatna sala w zakładzie gimnastycznym Pieńkowskiego na Hożej, gdzie instruowali śp. Jan Łada i Władysław Kaczmarczyk, później sala YMCA na Miodowej, ZAWF-u (późniejszego ŻASS-u) i Strzelca na Pradze, Skry, PTA, Makabi i Varsovii. Choć temperament pierwszych mistrzów nie ustępował bynajmniej temperamentowi asów dzisiejszych, treningi odbywały się na ogół w atmosferze znacznie spokojniejszej. Nie bagatelizowano sprawy, uznawano, że boks to trudna do opanowania sztuka i pracowano bardzo systematycznie. Na cały zespół ćwiczący były przeważnie dwie lub cztery pary rękawic i aby mieć zaszczyt nabić je na ręce, trzeba było przez wiele godzin „pstykać" gołą ręką w worek, albo w tarczę ze złożonych dłoni partnera.

Pierwszą większą imprezą pięściarską w Warszawie był, poza mistrzostwami Polski w r. 1925 i dwoma meczami zawo-

dowymi Wiktora Junoszy w r. 1926, „Pierwszy Krok Bokserski", urządzony w marcu r. 1927. Zawody te, rozgrywane odtąd corocznie do chwili obecnej, zgromadziły za pierwszym razem aż 72 startujących i stanowiły początki kariery popularnych później bokserów jak: Działowski, Kaźmierski (ten sam, który z powodzeniem walczy jeszcze do dziś), Dąbrowski i Mizerski. W imprezie tej oglądano już przedstawicieli 13 klubów (YMCA, Zw. Strzelecki, AZS, Varsovia, Orzeł, Sokół, Skra, Zieloni, Gwiazda, Makabi, Polonia, PTA i ZAWF). Rok ten, na który przypadły też pierwsze występy zawodowe Edwarda Rana, stanowił punkt zwrotny w dziejach warszawskiego pięściarstwa i zapoczątkował bujny już rozwój tego sportu na terenie stolicy.

(Dok. nast.) **Al. Reksza.**

KID GALAHAD.

Producenci filmowi zdają sobie doskonale sprawę z tego, jak wielu jest wielbicieli sportu na świecie i liczą się z nimi poważnie, dając rok rocznie cały szereg filmów tego właśnie rodzaju. Często jednak nie chcą zrozumieć, że na film taki nie będą chodzić jedynie sportowcy i nie starają się dać filmom sportowym odpowiedniej oprawy artystycznej. Udanym wyjątkiem zarówno pod względem sportowym jak i artystycznym jest film wyświetlany obecnie w Polsce pt. „Kid Galahad'. Film ten zasługuje bez wątpienia na nazwę najlepszego filmu sportowego tego sezonu. Treścią jego jest życie bokserów amerykańskich i pomimo, że składa się niemal cały z walk ringowych, reżyser potrafił doskonale związać je bardzo ściśle z treścią filmu i nie uczynił ich nudnymi czy nurzącymi. A mogło się z tym filmem stać to samo co dzieje się z filmami śpiewaczymi czy rewiowymi. Filmy takie przeładowane partiami śpiewaczymi czy tanecznymi nużą i nudzą, choćby popisy te były w najlepszym rodzaju. Boks, który prezentuje reżyser, jest zresztą tak łatwy i tak realistycznie przedstawiony, że nie może nużyć, przeciwnie w pewnych momentach człowiek jest tak porwany walką, że zapomina, że to tylko przecież film i ekran. Walki te ilustrują nam doskonale spotkania prowadzone w-g z góry obmyślonego planu, gdzie każda runda niemal jest obliczona i przewidziana. Film ten również oddaje nam doskonale stosunki panujące w amerykańskim pięściarstwie zawodowym, odsłania kulisy wielkich spotkań, spotkań, o których potem pisze cały świat. Specjalny charakter tego sprawozdania nie pozwala mi na omówienie artystycznej strony filmu, a przecież o grze Robinsona, a specjalnie Bette Davis można by pisać strony całe. Zresztą są to aktorzy o znanej i cenionej marce. Należy jeszcze zaznaczyć, że film ten otrzymał nagrodę w Wenecji i właśnie za grę. Całość warta obejrzenia.

Jerzy Lewiński.

NOWY SPOSÓB OCENY SKOKÓW NARCIARSKICH.

Ze względu na trudność i subjektywność oceny stylu skoczka proponuje teoretyk szwajcarski inż. Strauman nową uproszczoną metodę klasyfikacji. Zakłada on, że długość skoku narciarskiego jest funkcją dwóch czynników: szybkości skoczka na rozbiegu i jego stylu. Nota za skok w metodzie Straumana jest iloczynem czasu przejazdu zawodnika między dwoma danymi punktami na rozbiegu i długości skoku. Metoda ta jest całkowicie objektywna.



O TURYSTYKĘ ZIMOWĄ

Jeszcze jeden głos w dyskusji na powyższy temat.

Kolorowe plakaty, broszury i artykuły w popularnych pismach gwałtownie reklamują Kasprowy, jako „najlepszą górę narciarską w Polsce". Nie chcę z tym teraz polemizować, choć znalazło by się wiele dowodów, że są w Tatrach dziesiątki terenów o wartościach i zaletach równych Kasprowemu, jeśli nie większych — tym razem chciałem omówić sprawę wpływu kolejki linowej na turystykę górską.

Zdawać by się mogło, że kolejka linowa na Kasprowy, umożliwiająca narciarzom przeprowadzenie racjonalnego treningu i wydoskonalenie techniki narciarskiej, walnie wpłynąć powinna na spopularyzowanie turystyki zimowej, tymczasem... Zatrzymałem się kiedyś, po zjeździe z Siwej Przełęczy na łagodnym zboczu, u wjazdu w stromy holweg (wądroże). Obok przemknęło dwóch narciarzy; piękny przysiad, nieskazitelnie ciągnięte kristianie, metoda równoległych nart, wszystko to budziło we mnie szczery podziw i szacunek. Wjechaliśmy w ostrą gardziel holwegu. Jakież było moje zdumienie, gdym ujrzał, że ci panowie, tak pewnie „kręcący" w pędzie na rozległej równinie, tu lecieli z nóg co krok, wpadali na siebie, na drzewa, jak pijane dzieci we mgle... I wtedy zrozumiałem: to był Kasprowy.

Bo Kasprowy jest w tej chwili rozsadnikiem choroby, groźnej dla tego sportu, na który składa się współdziałanie pierwiastków fizycznych i psychicznych, poznawania i walki z przyrodą.

Obecnie „specjaliści od Kasprowego" mają z tym wszystkim tyle wspólnego, co podróż na transatlantyku z jachtingiem.

Dotychczas turystyka górska wymagała pewnego wysiłku mięśniowego, a nade wszystko psychicznego: walka z kurniawą, z mgłą, z niebezpieczeństwami terenu, wspaniałe kształcenie zmysłów w wyszukiwaniu drogi, bezpośrednie obcowanie z przepiękną przyrodą tatrzańską. Turystyka ta wpływała nadzwyczaj dodatnio na charaktery ludzkie: ćwiczyła wolę, odwagę, odporność, zimną krew, dawała momenty niezapomnianych wzruszeń, hartowała i uczyła. Bezpośrednie obcowanie i poznawanie natury górskiej stwarzało ludzi na wzór Mariusza Zaruskiego. Teraz jest to niemodne. **Żyjemy w epoce „narciarstwa ułatwionego".** Setki zakopiańczyków i przybyszów wjeżdża kolejką na szczyt Kasprowego, wcina sobie po dwa serdelki i wio... śmiga na dół, oszałamiając się pędem. Byle prędzej, byle zdążyć do... Kuźnic na następny wagonik. Trzy, pięć, dziesięć zjazdów dziennie. Nic to, że zna się na drodze każdą grudę śniegu, na dole, tam, gdzie usłużne napisy wskazują kiedy zwolnić, kiedy przyśpieszyć — jeszcze jedna próba efektowniejszej kristianii, w której uwidocznią sią się zalety wciętej kurtki, bajecznie kolorowego szala, chustki na głowie i pomponików.

Wyprowadźcie w teren takiego osobnika, co nieskazitelnie kręci na Goryczkowej kristianie przed gronem zachwyconych pań; połamie deski, ręce, nogi, lub następnego dnia umknie do Zakopanego, twierdząc, że „ma coś do załatwienia"... w rzeczywistości na Kasprowy.

W Zakopanem można obecnie zaobserwować pewien ciekawy objaw: niechęć do rasowych taterników. Młodzież zakopiańska, wychowankowie tamtejszego gimnazjum lub drużyn harcerskich, z wyższością traktują takiego np. Ostrowskiego, czy Korosadowicza, którzy mają za sobą niezwykle śmiałe zimowe wyprawy wysokogórskie; z wyższością — bo ci taternicy pewnie nie wiedzą, czy jeżdżą metodą Schneider'a czy Allais i nie opanowali kristianii „śmigowej".

To, że ci ludzie połączyli głębokie umiłowanie Tatr z mistrzowskim opanowaniem techniki wspinaczkowej, wymagającej wielkiej odwagi i żelaznych nerwów — to nie ma znaczenia.

Nie umieją jeździć na nartach.

Do zwalczenia owej psychozy Kasprowego, tego „życia ułatwionego", powołane są przede wszystkim organizacje tego typu co harcerstwo, które zapoznając młodzież z zasadami racjonalnej turystyki górskiej, ukazały by jej jednocześnie niewypowiedziany urok włóczęgi po bezdrożach tatrzańskich.

Nie przestaną jej uprawiać ci, co poczuli na twarzach wydmuch wiatru, bijący na przełęczy; z czasem umocują u butów raki, ujmą czekany, by przemierzyć ścięte w pion urwiska, podczas gdy narty pozostaną w dole, w śniegu, wbite w upłazisty stok.

Jan Liptowski.

TEN MU DAŁ SZKOŁĘ!

NOWELKA SPORTOWA
(Dokończenie)

Napięcie wśród widzów i zawodników meczu lekkoatletycznego Gimnazjum II — Szkoła Techniczna dosięgło szczytu. Najzupełniej niespodziewanie „technicy” osiągnęli w dniu tym najwyższą swoją formę i ku zdumieniu wszystkich prowadzili tuż przed końcem 45:43 pkt. i mogli mecz przegrać tylko w tym wypadku, gdyby Romański przyszedł trzeci. A na trzecie miejsce Romańskiego tylko „na wpół zidiociali optymiści”, jak ich ogół nazywał, liczyli. Ktoś puścił plotkę, że Sulej ma nawet nie być pierwszym, bo przegrał zakład z Romańskim, czy coś tam... W każdym razie niepewność zawitała do wszystkich serc i mózgów i poddawała je niewysłowionym torturom.

Tymczasem zawodnicy do biegu na 1500 m poczęli się już szykować. Otaczały ich gromady sztubaków, zawsze żądnych chociaż dotknięcia palcem tych, co są wyrazem ich najskrytszych sportowych marzeń. Dodawano biegaczom otuchy, radzono, jak biec, obiecywano złote góry dla zwycięscy.

Sulej był już gotów. Uśmiechnięty, pogodny, choć w głębi ducha wściekał się co niemiara. Nie mógł sobie darować zbyt pochopnego przyjęcia wczorajszej stawki w „oko”. Że też musiał się zjawić ten kretyn, Romański, i chytrze naciągnąć na taką grę! Nie mógł przezwyciężyć hazardu, nie mógł znieść spokojnie widoku srebrzących się monet. Och, jakżeż teraz był wściekły!! Tylu ludzi będzie oglądało jego sromotną porażkę. Sulej na czwartym miejscu!! Sensacyjny blamaż!!! I to porażka z kim?? Z kim???? Z Romańskim!!

Nagle podszedł do Romańskiego. Przeprosił otaczających go kolegów, zburczał „pętaków” i odszedł z nim na stronę.

— Ciężko ci? — uśmiechnął się Romański.

— Nie o to chodzi — odparł z grymasem na twarzy — ale... Rysiek... no — sam widzisz — jąkał się niepewnie — sytuacja jest poważna... Czyż chcesz, żebym z tobą przegrał, a tym samym i cały mecz?

— O, czyżbyś sądził, że aż w takim stopniu okażę się egoistą? Jeżeli gimnazjum będzie potrzebowało twego zwycięstwa — to nie zwracaj na mnie absolutnie żadnej uwagi. Zwalniam cię w tym wypadku z „długu honorowego”.

Sulej odetchnął.

— Dziękuję ci.

A w duchu pomyślał: Jestem uratowany.

— Zawodnicy do biegu na 1500 metrów na staaart!

Wolnym krokiem udali się obydwaj na miejsce startu. Spotkali już tu „techników”: Gąsiorka i Jezierskiego. Losowanie, ustawili się w porządku od bandy: Gąsiorek, Romański, Jezierski i Sulej.

Czekali w naprężeniu na strzał, a tymczasem żegnały ich okrzyki dopingujące.

Krótki błysk i huk!

Poszli!!

Jezierski od razu wyszedł na czoło i poprowadził dość ostrym krokiem, potem zwolnił nieco, ale że nikt nie atakował — utrzymał się na pierwszej pozycji. O krok za nim szedł Sulej, jakieś 3 metry za Sulejem Romański i o metr Gąsiorek.

Trzecia pozycja Romańskiego wywołała zdziwienie tłumu, ale przestano wkrótce zwracać nań uwagę, gdyż Jezierski, który jak wszyscy dzisiaj technicy był w doskonałej formie, zdawał się szykować niespodziankę, zdobywając już 6 metrów na Suleju. Ten szedł spokojnie, oddychał swobodnie, nie próbował dochodzić. Tak przebiegli jedno okrążenie i do końca zostało jeszcze 4, gdyż bieżnia liczyła tylko 300 metrów obwodu.

Tuż na początku drugiego kółka Gąsiorek zaatakował Romańskiego, wyminął go i zbliżył się do Suleja. Tempo było ostre, ale żaden z zawodników nie myślał zwalniać. Jezierski znów zasprintował i nim Sulej zorientował się, był już o 12 metrów przed resztą. Nagle, gdy kończono drugą rundę, Romański, który stracił około 10 metrów do Gąsiorka, ruszył sprintem, minął go, jeszcze kilka chwil — minął Suleja, porwał go za sobą i obydwaj zaczęli zbliżać się do Jezierskiego.

Widownia zareagowała na to szalonymi wrzaskami i brawami i poczęła się zastanawiać, czy czasami Romański nie będzie trzecim.

— Ry-siek! Tem-po! tem-po! tem-po!

— Su-lej! Su-lej!

Sulej uśmiechnął się w odpowiedzi, a widząc, że Romański idzie zupełnie lekko, wydłużył nieco krok, żeby na wszelki wypadek nie pozostać zbyt daleko. Jezierski już trochę zwolnił, tak, że „tandem” gimnazjalny zbliżył się do niego i nie był już dalej niż 6 metrów z tyłu.

Czwarte okrążenie przyniosło agonię Gąsiorka. Ostatkiem sił wyminął Romańskiego i Suleja i zdawało się, że dojdzie Jezierskiego. Ale nie! Był już zbyt wypompowany. Zaczął zwalniać zastraszająco szybko i wkrótce pozostał jakieś 30 metrów w tyle. Sulej w momencie osłabienia Gąsiorka ruszył jak burza naprzód. W mgnieniu oka doszlusował do Jezierskiego, a ten, czując atak, znów zasprintował. Sulej odpowiedział tym samym i przez 200 metrów szli prawie pierś w pierś. Zbliżali się do wirażu.

Na widowni rozpętała się w międzyczasie niesłychana wrzawa. Nie można było zrozumieć treści okrzyków, gdyż padały one z zachrypniętych gardzieli, nieskoordynowane, ale niemniej ogłuszające. Tłum oszołomiony był porywającym wyczynem Romańskiego. Gdy bowiem Sulej zaczął dochodzić Jezierskiego, a Gąsiorek coraz bardziej odstawał do tyłu, zdawało się, że i Romański pójdzie jego śladem. Ale dzisiejszy Romański nie był zwyczajnym Romańskim. Zamiast jak zwykle zostać 50 m z tyłu już na samym początku biegu, szedł na 3 pozycji przez trzy i pół okrążenia i miał szanse na pokonanie Gąsiorka. Już to samo zadziwiało widzów, ale burzę wywołała jego niespodziewana pogoń za liderami. Był za nimi o 14—16 metrów i w czasie walki Jezierskiego z Sulejem o prowadzenie, doszedł obu i niezauważony wpadł pierwszy na wiraż. Kiedy zajęci walką ze sobą faworyci spostrzegli go, Romański wychodził na prostą piątego okrążenia. Widok Romańskiego na czele pozbawił Jezierskiego sił, natomiast dla Suleja był bodźcem do nowego wysiłku. Jezierski już się nie liczył. Zaczął zostawać 5... 10... 15 metrów. A Romański ani myślał zwalniać. Szedł wprawdzie

dosyć ciężko i z trudem oddychał, ale szedł równie ostro, jak w chwili, gdy mijał walczących Jezierskiego i Suleja.

Sulej pomyślał, że nie ma na co czekać, jeżeli chce ratować sławę. Żyły wystąpiły mu na skronie, poczerwieniał na twarzy, krok wydłużył do ostateczności — zbliżał się z każdą chwilą do Romańskiego. Wbiegając na przedostatni wiraż był już tuż za nim. Romański obejrzał się, a kiedy wychodzili na prostą, a widownia wrzasnęła znów, rozemocjonowana wspaniałą walką, zobaczył jak Sulej go mija.

— Lutek! — wyrzucił cicho Romański — pamiętaj o wczorajszym.

Sulej uśmiechnął się z wysiłkiem.

— Wczoraj tyś był zwycięzcą, dzisiaj na mnie kolej — warknął i nie patrząc na rywala wyszedł na czoło i szykował się do swego słynnego finiszu.

I nagle... Widzowie nie dziwili się już niczemu, nawet przestali krzyczeć. Romański, jak wystrzelony z katapulty, wyminął Suleja i zostawił go natychmiast o 15 metrów. Kiedy wyszedł na prostą — wszystkim zdawało się, że to cyklon ciągnie. Rysy miał wykrzywione w wysiłku, ale ciągnął imponująco i wpadł na taśmę o 40 metrów przed Sulejem i o dobre 100 metrów przed Jezierskim.

Opętańczy ryk!!...

•

— Dotrzymałem słowa!

Już po zawodach. Sulej z Romańskim wracali razem do domu.

Romański przystanął. Sulej też się zatrzymał.

— Kłamiesz — warknął niespodziewany bohater dzisiejszego meczu.

— Wygrałem bieg, ale nie dlatego wcale, żeś ty mi to umożliwił.

Sulej poczerwieniał i chciał coś powiedzieć, ale Romański nie dopuścił go do głosu.

— Kłamiesz — powtórzył już spokojniej. — O tym, że wygram, wiedziałem już wczoraj, kiedy proponowałem ci tę grę i jeszcze dawniej. Coś mię skusiło, żeby przyjść do ciebie i grać w karty, bo wiesz, że nigdy nie grywam. Coś skusiło mię, powtarzam. A kiedy zobaczyłem cię wczoraj roznamiętnionego grą, kiedy zobaczyłem, jak płoniesz na widok tych groszaków, pomyślałem sobie, co możesz więcej cenić: zwycięstwo na bieżni, czy te brudne karty? Wybrałeś karty. Poświęciłeś swój triumf dla nędznego hazardu. Stał się on twoim życiem, twoim istnieniem. I kiedyś ty „robił" 5 złotych od banku, ja robiłem 4 m. 20 sek. od biegu. Widzisz więc, że ja lepszy miałem czas: 4,20 — ty: 5. Trenowałem i trenowałem. Tyś nigdy nie miał takiego czasu i wiedziałem stąd, że wygram. Ale szatan czy anioł podkusił mię, żeby zaproponować ci wczorajszą stawkę. I wówczas przekonałem się, że ty nie jesteś człowiekiem sportu, nie nadajesz się na szarego nawet człowieka bieżni, nie mówiąc już o wielkich triumfatorach. Ja gdybym był skończonym łamagą, beznadziejnym patałachem, nie pozwoliłbym sobie na to, co ty wczoraj. U mnie sport jest we krwi, w każdym calu mięśni, w każdej komórce i on właśnie, ten mój sport z krwi, mięśni i komórek, nie pozwoliłby na swoją profanację.

Ale ty tego nie masz. Natura zupełnie na ślepo obdarzyła cię talentem, nie dała ci jednak wcale hartu woli. I w czasie biegu zapomniałeś nawet o danym słowie. Z kim innym — przegrałbyś, ale z Romańskim, z tym niedołęgą — nie. Wstydziłbyś się potem, chociaż wczoraj o tym nie myślałeś. A twoja wymówka przed biegiem: twoje zwycięstwo nic nie pomagało naszej „budzie", zależało ono wyłącznie ode mnie. Ale tyś się wstydził przecież przegrać z Romańskim. Teraz możesz nie okraszać swych lic rumieńcami, 4,15,2 jest przecież o 8 sekund lepsze od twego najlepszego czasu.

Sulej nic nie mówił. Ruszyli dalej, a kiedy już się żegnali, podając Romańskiemu rękę, zapytał niepewnie:

— Rysiek, będziemy razem trenowali?

Romański uśmiechnął się.

— W karty? — zapytał szelmowsko.

Jerzy Tonaczew

REBUS

ZA TRAFNE ROZWIĄZANIE PRZEZNACZAMY 5 NAGRÓD — KSIĄŻEK SPORTOWYCH, KTÓRE ROZLOSUJEMY! TERMIN NADSYŁANIA ROZWIĄZAŃ DO DNIA 30 MARCA

Redakcja



UWAGA! WARSZAWIACY!

W DN. 1 KWIETNIA O GODZ. 17.30 W SALI YMCA ODBĘDZIE SIĘ Z INICJATYWY RED. „SPORTU SZKOLNEGO" PO RAZ PIERWSZY W POLSCE NASTĘPUJĄCA CIEKAWA IMPREZA SPORTOWA: ROZEGRANE ZOSTANĄ 2 MECZE PIŁKI SIATKOWEJ MIĘDZY REPREZENTACJĄ SZKÓŁ WARSZAWSKICH Z R. 1923 I 1924, A WIĘC Z PRZED 15 LAT, A OBECNYMI MISTRZAMI.

W SKŁAD MĘSKIEJ DRUŻYNY „OLD-BOYÓW" WEJDĄ PRAWDOPODOBNIE NASTĘPUJĄCY DAWNI GRACZE: GÓRSKI — G. KULWIECIA, W. KWAST — G. LELEWELA, MEYRO — G. REJA, OLSZEWSKI — G. GÓRSKIEGO, STAJEWSKI — G. STASZICA, WIRSZYŁŁO — G. LORENTZA. WSTĘP BEZPŁATNY. BLIŻSZE SZCZEGÓŁY UKAŻĄ SIĘ W PRASIE CODZIENNEJ. ZAPRASZAMY WSZYSTKICH. REDAKCJA.

WSPOMNIENIA Z BIEGU O SPRAWNOŚĆ

Od samego początku podróży z Gdyni na kurs narciarski w Soli prześladuje mnie feralna trzynastka: miejsce moje w przedziale wagonu było opatrzone numerem 13, na kursie spałem pod numerem 13 i na moje nieszczęście, pech już tak chciał, na zawody wylosowałem numer 13.

W przeddzień zawodów instruktor nasz oświadczył, że każdy obywatel w wieku do lat 16 biega na 4 kilometry i że trasa jest tak łatwa, że nawet początkujący narto-maniak pokona ją z łatwością w ciągu 40 minut.

Perspektywa uzyskania odznaki wspaniała — nęci mnie współzawodnictwo z kolegami o zwycięstwo, i nie mogąc się oprzeć wizji jutrzejszego hazardu, bez namysłu zgłaszam swój udział w zawodach.

W dzień zawodów 7 stycznia po zafasowaniu drugiego śniadania wczesnym rankiem z grupą zawodników ruszyłem do Zwardonia, czując się pewnym siebie, jak każdy uczeń po skończonej lekcji. Po przybyciu na miejsce zawodów pewność moja prysła, jak bańka mydlana, kiedy dowiedziałem się, że prawo biegu na 4 kilometry mają deski tylko tych właścicieli, którzy dobiegają wieku lat 14, a zaś ci, którzy przeżyli ów wiek cielęcy, mogą brać udział w biegu... lecz na 9 kilometrów. A zatem nowa niespodzianka, obliczam w skrytości ducha swoje siły, rezultat tych obliczeń nie dodaje mi odwagi, pogrążam się w czarną melancholię... i postanawiam wycofać się z zawodów.

Wtem kolega Ziemblicki, widząc moje wahanie się, zauważył ponurym głosem wyroczni delfickiej, brzmiącym mniej więcej tak: „Wal śmiało... jeżeli spuchniesz, to przyjdziesz ostatni, a jeśli przyjdziesz pierwszy — odznaka pewna — ryzyka nie ma". A zaś drugi kolega radzi mi chytrze, abym w razie „spuchnięcia" odpiął jedną nartę, złamał kijek, i z miną bohatera o jednej narcie, o jednym kijku przybył do mety, symulując wypadek, co wzbudzi powszechne współczucie i uznanie.

Rada kolegi Ziemblickiego jakoś lepiej przemówiła do mego przekonania z uwagi na moje kijki bambusowe... i postanowiłem stawać do zawodów, z utajoną nadzieją, a może... może... Wylosowałem, jak już wspomniałem, numer 13 i trzynasty z rzędu długim i rytmicznym krokiem zacząłem bieg. Po drodze każdy widz poczuwał się do obowiązku wypowiadania pod adresem mojej 13 najfatalniejszych przepowiedni. Kiedy tak przejechałem z kilometr drogi, obsadzonej kibicami sportu narciarskiego, wysłuchując nieszczęść, jakie przynosi 13, to uczułem na plecach nie płócienny numerek, a ciężar Baraniej Góry, która zdawało mi się lada chwila przygniecie mnie, połamie mi nogi, ręce, no i narty. Na przekór fatalnej sile 13 postanowiłem zdobyć odznakę za sprawność i przy podchodzeniu, zamiast iść śladem poprzedników, zboczyłem w lewo, chcąc wyminąć przeciwnika. Nagle wpadłem w wielką zaspę śniegu. Nie chcąc tracić czasu, musiałem odpiąć narty, i żałując, że nie wysmarowałem sobie brzucha lepniakiem, przy ciągłym obsuwaniu się śniegu, z trudem wygramoliłem się z zaspy na twardą drogę.

I tu nowa przyjemność: przy zjeżdżaniu ze stromego zbocza ujrzałem krzaki jałowca, chcąc je wyminąć, wjechałem znów w głęboki śnieg. Wygrzebawszy się, dogoniłem poprzednika i pięknym holwegiem podchodziłem obok niego do góry. Podchodzenie było trudne, gdyż wądroże było wyślizgane i pokryte na pewnej przestrzeni gałęziami.

I może bym nadrobił stracony czas, ale czołowi zawodnicy poprzewracali kijkami chorągiewki-drogowskazy. Przy zjeździe zmyliłem trasę i o mało nie zjechałem do Czechosłowacji. Kiedy cofnąłem się na właściwą trasę i zjechałem stromym, pełnym zakrętów holwegiem do mety, — było już za późno: zamiast pożądanego czasu 1 godzina 28 minut — uzyskałem czas 1 godzin i 44 minuty.

Klęska moja nie zmartwiła mnie, gdyż i tak nie byłem ostatni, a wszyscy moi koledzy-współzawodnicy byli starsi, wyżsi wzrostem i silniejsi i długo już jeździli na nartach. Na pocieszenie kolega Ziemblicki powiedział, że po dwóch tygodniach nauki jazdy na nartach, to i tak było dobrze, ale to „dobrze" łatwo było powiedzieć jemu, skoro sam przyszedł pierwszy z całej grupy. Pocieszam się myślą, że w przyszłym sezonie stanę jeszcze raz do zawodów o sprawność narciarską i na pewno już, jako stary wyga, odznakę zdobędę.

Jan Miklas
ucz. kl. III-B gimn. w Gdyni

COŚ DLA AMATORÓW STATYSTYKI

(Dokończenie)

1932 — Mistrz Polski: Stanisław Marusarz (SNPTT), Zakopane; bieg 18 km: Władysław Berych (SNPTT), Zakopane; bieg 50 km: Władysław Berych (SNP TT), Zakopane; skok otwarty: Stanisław Marusarz (SNPTT), Zakopane; bieg pań: Zofia Stopkówna (SNPTT), Zakopane; bieg zjazdowy: Władysław Suleja (SNP TT), Zakopane; bieg rozstawny 5 × 10 km: SNPTT, Zakopane.

1933 — Mistrz Polski: Izydor Łuszczek (Wisła), Zakopane; bieg 18 km: Cyryl Musil, Czechosłowacja, C. S. L.; bieg 50 km: Cyryl Musil, Czechosłowacja, C. S. L.; skok otwarty: Stanisław Marusarz (SNPTT), Zakopane; bieg pań: Zofia Stopkówna (SNPTT), Zakopane; bieg zjazdowy: Stanisław Marusarz (SNPTT),









Zakopane; slalom: Jan Schindler (Wisła), Zakopane; kombinacja alpejska: Stanisław Marusarz (SNPTT), Zakopane; bieg zjazdowy pań: Bronisława Staszel-Polankowa (Sokół), Zakopane; bieg rozstawny 5 × 10 km: SNPTT, Zakopane.

1934 — Mistrz Polski: Bronisław Czech (SNPTT), Zakopane; bieg 18 km: Cyryl Musil, Czechosłowacja, CSL; skok otwarty: Nils Eie, Norwegia, NSF; bieg zjazdowy pań: Bronisława Staszel-Polankowa (Sokół), Zakopane; bieg zjazdowy: Franz Kraus, Czechosłowacja, HDW; slalom: Hubert Heim, Jugosławia, JZSS; kombinacja alpejska: Franz Kraus, Czechosłowacja, HDW; bieg rozstawny 5 × 10 km: SN „Wisła", Zakopane.

1935 — Mistrz Polski: Stanisław Marusarz (SNPTT), Zakopane; bieg 18 km: Martin Matsbo, Szwecja (S. S. F.); bieg 50 km: Władysław Czech (ON Sokół), Zakopane; skok otwarty: Reidar Andersen, Norwegia (N. S. F.); bieg zjazdowy pań: Bronisława Staszel-Polankowa (ON Sokół), Zakopane; bieg zjazdowy: Reidar Andersen, Norwegia (N. S. F.); slalom pań: Karolina Bednarzówna (ON Sokół), Zakopane; slalom: Reidar Andersen, Norwegia (N. S. F.); kombinacja zjazdowa: Reidar Andersen, Norwegia (N. S. F.); kombinacja zjazdowa pań: Zofia Stopkówna (SNPTT), Zakopane; bieg rozstawny 4 × 10 km: SN Wisła, Zakopane.

1936 — Mistrz Polski: Stanisław Marusarz (SNPTT), Zakopane; bieg 18 km: Stanisław Karpiel (SN Zw. Strzeleckiego), Zakopane; bieg 50 km: nierozegrano; skok otwarty: Stanisław Marusarz (SNPTT), Zakopane; bieg zjazdowy pań: Helena Marusarzówna (SNPTT), Zakopane; bieg zjazdowy panów: Walter Hollmann, Czechosłowacja (HDW); slalom pań: Bronisława Staszel-Polankowa (ON Sokół), Zakopane; slalom: Bronisław Czech (SNPTT), Zakopane; kombinacja zjazdowa: Bronisław Czech (SNPTT), Zakopane; kombinacja zjazdowa pań: Helena Marusarzówna (SNP TT), Zakopane; bieg rozstawny 4 × 10 km: SNPTT, Zakopane.

1937 — Mistrz Polski: Bronisław Czech (SNAZS) Kraków; bieg 18 km: Edward Nowacki (SN Strzelec) Zakopane; bieg 50 km: Jan Czepczor (SKN) Katowice; skoki: Stanisław Marusarz (SNPTT) Zakopane; bieg zjazdowy pań: Bronisława Staszel-Polankowa (ON Sokół) Zakopane; bieg zjazdowy panów: Bronisław Czech (SNAZS) Kraków; slalom pań: Hel. Marusarzówna (SNPTT) Zakopane; slalom panów: Hubert Kostchy (OSV) Austria; kombinacja zjazdowa panów: Bronisław Czech (SNAZS) Kraków; kombinacja zjazdowa pań: Helena Marusarzówna (SN PTT) Zakopane; bieg rozstawny 4 × 10 km: SN Strzelec (Zakopane).

BIEG NA PRZEŁAJ Z PRZESZKODAMI NA SALI GIMNASTYCZNEJ

Co takiego? Bieg na przełaj na sali i do tego z przeszkodami? Też pomysł! Otóż wierzcie lub nie, lecz radzę się przekonać na własnych kościach, że branie udziału w takim biegu daje dużą satysfakcję i wiele przyjemności!

Jak taki bieg wygląda? Rozmaicie! „Trasę" biegu możemy ustalić w zależności od stopnia wyćwiczenia i wieku startujących. Przykład: rozpoczynamy bieg na drabinkach, po których posuwamy się w bok do tramu, dalej po tramie na czworakach, zeskok, przewrót na materacu, wspinanie się do parapetu wysokiego okna, stąd po linie „zjazd" na ziemię, znów kawałek biegu, przepełznięcie pod przeszkodą, przedostanie się (ewentualny przeskok) przez b. wysoką (2 m) skrzynię i dobiegnięcie do ściany.

Pojedynczo, czy zespołowo? Tylko **zespołowo!** Klasa dzieli się sama na „trójki", „czwórki" lub „piątki". Po drodze biegnący pomagają sobie na trudniejszych przeszkodach. Bieg taki powinien uczyć **współpracy zespołowej!**

Kto wygrywa? Każdy zespół biegnie 2 razy. Czas mierzymy na stoperze ostatniemu zawodnikowi zespołu. O wyniku decyduje najlepszy średni czas uzyskany w obydwu biegach.

Kiedy takie biegi organizować? Teraz, pod koniec sezonu „zimowego", na zakończenie ćwiczeń na sali.

Wypróbujcie podane biegi i napiszcie o nich do „Sportu Szkolnego".

W. Nałęcz.





GKS Tarnobrzeg po meczu ping-pongowym z Sandomierzem.

Na lewo: gimn. Jasińskiego — Warszawa, broni w tym roku tytułu mistrza w skokach gimnastycznych.

Z BOISK SZKOLNYCH

Z KOŁA WARSZAWSKIEGO PZWF.

Koło Łódzkie PZWF zaproponowało Warszawie rozegranie zawodów pływackich międzymiastowych dla uczniów i uczennic w dniu 27.III b. r. w Łodzi. Pertraktacje w toku.

Na dzień 3 kwietnia Koło Warszawskie PZWF przygotowuje I międzyszkolne zawody strzeleckie szkół męskich i żeńskich.

W konkurencji szkół żeńskich przewiduje się strzelanie na 25 m z pozycji leżącej bez podpórki, zespół pięciosobowy.

W konkurencji szkół męskich przewiduje się strzelanie na 50 m z pozycji leżącej bez podpórki. Dwa zespoły: a) pięcioosobowy zespół do strzelania bez maski oraz b) trzyosobowy zespół do strzelania w maskach.

Na dzień 28 kwietnia Koło Warszawskie PZWF przygotowuje II Zawody w skokach gimnastycznych.

W programie: dla klasy IV-ej gimn.:

a) skrzynia ust. skośnie — przeskok zawrotny (5 wysokości),

b) skrzynia wszerz — przeskok kuczny (5 wysokości),

c) kozioł wszerz — przeskok rozkroczny (wys. 130 cm).

Dla klasy I lic. oraz kl. 8-ej gimn. d. typu.

a) skrzynia wszerz — przeskok zawrotny,

b) skrzynia wzdłuż — przeskok rozkroczny,

c) skrzynia wszerz — przewrotno-przerzutny,

d) kozioł wszerz — przeskok dowolny (z pośród następujących skoków: kuczny, rozkroczny, przewrotny, chyłkiem i klęczny).

NOWY TARG.

JAK NASZE KÓŁKO PRACOWAŁO W ZIMIE

Kółko sportowe gimnazjum nowotarskiego w ub. sezonie zimowym pracowało wspólnie z sekcją narciarską HKN. krakowskiego, która została zorganizowana dwa lata temu przy hufcu harcerskim. Wszystkie imprezy sportowe, jakie urządziły obydwie organizacje, odbyły się w Nowym Targu i w Gorcach. Oprócz tych kółko nasze obesłało zawody p.w. w Zakopanem, urządzone przez pow. komendanta wf i pw dla wszystkich hufców szkolnych powiatu nowotarskiego. W zawodach tych wzięły udział Zakopane, Nowy Targ i Rabka.

Program, jaki obydwie organizacje sobie na zimę wytyczyły, ujmował doskonalenie członków w technice narciarskiej. Przede wszystkich zwrócono uwagę na nową metodę jazdy. Piękne wykonanie długiego czy krótkiego śmigu było ambicją każdego kolegi. Ćwiczono skrupulatnie w różnych terenach i na oślich łąkach, wycinając różne nowe łuki. Jako zasadę postanowiono nie zjeżdżać więcej tzw. „szusem", lecz, jak to koledzy nazywają, — „slalomowo". „Szus" pozostawiono mniej wprawnym narciarzom. Do dobrego tonu narciarza należało wykonać na stoku jak najwięcej łuków. Wprawdzie okoliczne stoki są zbyt łagodne na tego rodzaju jazdę, dla nauki jednak wystarczające. W ogóle stoki Gorców, a szczególnie południowe są łagodne i nie przedstawiają dla lepszego narciarza żadnego niebezpieczeństwa. Dlatego klasa naszych narciarzy nie może dorównać naszym najbliższym sąsiadom, kolegom z Zakopanego. Moim zdaniem nawet koledzy z Beskidu zachodniego biorą górę nad nami — mają bowiem lepsze warunki terenowe. Za to dobrze biegamy i pod tym względem nie ustępujemy kolegom z Zakopanego.

Prawie w każdą niedzielę urządzaliśmy z naszym wychowawcą wycieczki w Gorce. Ujeżdżaliśmy wszystkie napotykane polany. Polan tych może nam pozazdrościć każdy. Kto zna nasze Gorce potwierdzi moje zdanie. Stwierdzam, że Gorce są częściej odwiedzane przez młodzież nowotarską w zimie niż w lecie. Dowodzi to, jaką sympatią cieszy się u nas sport narciarski.

Szkoda, że nasi członkowie nie mogą częściej wyjeżdżać w Tatry. Niedaleko znajdujemy się od nich, a jednak rzadko je odwiedzamy. Chęci mamy — brak nam tylko czasu i „forsy", a tych kilka jednostek, które mogą sobie pozwolić na częstszy wyjazd, nie zapozna ogółu z techniką narciarską w Tatrach.

Założenie sekcji narc. HKN. pobudziło nasze kółko do intensywniejszej pracy sportowej. Rozgrywamy zawody.

Ostatnie zawody w kombinacji alpejskiej zostały przez kierownika HKN sfilmowane. Pozostaną nam miłe wspomnienia z ub. sezonu, uwiecznione na taśmie.

Śnieg już dogorywa, w niedługiej przyszłości przeniesiemy się na boiska, które zaczynają się już zielenić.

Stanisław Kowal
uczeń kl. VIII
Kółko Sport. Ucz. Gimn. w Nowym Targu

LWÓW.

MIĘDZYSZKOLNY TURNIEJ GIER SPORTOWYCH

W poniedziałek 7 bm. rozpoczął się szkolny turniej gier sportowych, zorganizowany przez Lwowski Okręg Polskiego

Związku Wychowawców Fizycznych. Jest to od kilku lat pierwsza poważniejsza impreza międzyszkolna. Na pierwszy ogień poszła siatkówka męska.

W pierwszym dniu uzyskano następujące wyniki:

P.S.T. — Gimnazjum ewangielickie 2:0 (15:17, 15:10);

Gimn. XI. — Szkoła Ekonomiczno-Handlowa 2:1 (9:15, 16:14, 16:14);

P.S.T. — Gimn. XII. 2:1 (15:12, 14:16, 15:9). Sensacyjna porażka faworyta turnieju. Drużyna „dwunastki" niewytrzymała nerwowo. Gra b. ładna;

T.S.H. — Gimnazjum żydowskie 2:1 (15:10, 13:15, 15:8);

Gimn. X — Lic. Administracyjne 1:2 (15:4, 11:15, 10:15). Obie drużyny zareprezentowały się ładną grą.

Gimn. XII. — Lic. Pedagogiczne 2:0 (15:6, 15:8);

Gimn. V — Żyd. Szk. Handlowa 2:0 (15:1, 15:6). Bezapelacyjna przewaga „piątego".

Szk. Ekonom.-Handlowa — Gimn. VI 2:0 (15:1, 15:8). Kompromitujący poziom gry.

W drugim dniu turnieju, w środę, były następujące wyniki:

Gimn. IV — Żyd. Szk. Handlowa 2:0 (15:0, 15:4).

P.S.T. — Lic. Pedogagiczne 2:0 (15:12, 15:9). Gra żywa i interesująca.

Gimn. Żyd. — Gimn. IX 2:1 (9:15, 15:9, 15:3).

Gimn. XI — Lic. Administracyjne 2:1 (15:12, 14:16, 15:7).

Gimn. IV — Gimn. V 2:1 (14:16, 15:2, 15:11). Najładniejszy mecz dnia.

T.S.H. — Gimn. IX 2:0 (15:7, 15:6).

Szk. Ekonom.-Handlowa — Gimn. VIII 2:0 (15:7, 15:4).

Gimn. Ewangielickie — Lic. Pedagogiczne 2:0 (15:10, 15:11).

TURNIEJ SZKÓŁ ŻEŃSKICH.

16 b. m. rozpoczął się turniej gier sportowych żeńskich szkół średnich.

Wyniki pierwszych dni zawodów w siatkówce przedstawiają się następująco: Gimn. Sacré-Coeur — gimn. SS. Urszulanek 2:0, Gimn. Strzałkowskiej — gimn. SS. Urszulanek 2:1, Państw. Gimn. Ruskie — TSH 2:0, Gimn. Strzałkowskiej — Sacré-Coeur 2:1, Gimn. SS. Urszulanek— Nazaretanek 2:0, Gimn. SS. Urszulanek— TSH 2:1.

Na wyróżnienie zasługuje gimn Ruskie, a przede wszystkim gimn. Strzałkowskiej, które najprawdopodobniej zmierzy się z gimn. Ruskim w finale.

SKIERNIEWICE.

Dnia 17 marca rozpoczął się turniej ping-pongowy o mistrzostwo Skierniewic z udziałem czterech czołowych drużyn, a mianowicie: gimn. B. Prusa, gimn. Handlowego, harcerskiego k. s. „Czuwaj" i Dywizyjnego Kursu Szkoły Podchorążych Rezerwy.

W pierwszym dniu zawodów rozegrane zostały następujące spotkania: Augustyniak (D. K. Sz. P. R.) — Klingier (G.) 2:0, Wołoszka (D. K. Sz. P. R.) — Kowaliński (D. K. Sz. P. R.) 2:1, Szadkowski (Czuwaj) — Bajon (G.) 2:1, Zwawczyk (D. K. Sz. P. R.) — Osóbko (D. K. Sz. P. R.) 2:1, Sobkowicz (G. H.) — Ziemiańczyk (D. K. Sz. P. R.) 2:1, Domański (G.) — Pęszko (Czuwaj) 2:0, Ziemiańczyk (D. K. Sz. P. R.) — Bajon (G.) 2:0, Klingier (G.) — Pęszko (Czuwaj) 2:1, Kowaliński (D. K. Sz. P. R.) — Osóbko (D. K. Sz. P. R.) 2:1.

Wyniki drugiego dnia:

Sobkowicz (G. H.) — Augustyniak (D. K. Sz. P. R.) 2:1, Szadkowski (Czuwaj) — Zwawczyk (D. K. Sz. P. R.) 2:0, Ziemiańczyk (D. K. Sz. P. R.) — Troll (G.) 2:1, Klingier (G.) — Wołoszka (D. K. Sz. P. R.) 2:1, Kowaliński (D. K. Sz. P. R.) — Domański (G.) 2:1.

Finał — mistrzostwo Skierniewic zdobył po bardzo ładnej grze Sobkowicz (G. H.), który nie przegrał żadnego spotkania.

Wicemistrzostwo zdobył Kowaliński (D. K. Sz. P. R.).

Dalsze miejsca zajęli: Klingier (G), Szadkowski (Czuwaj), Ziemiańczyk (D. K. Sz. P. R.).

Ryszard Ciszewski
Skierniewice.





Ślub zapaśnika.



Przed ślubem.



Po ślubie.



Czołowi narciarze GKS w Horochowie. Od lewej: Hofman, Fryckowski, Szabatura, Hildebrandt.



Przed wymarszem w teren.

KOBRYŃ — POLESIE.

W niedzielę dn. 27 lutego r. b. na lodowisku Gimnazjum Państw. w Prużanie odbył się mecz hokejowy między drużynami reprezentacyjnymi Gimnazjum Państwow. im. M. Rodziewiczówny w Kobryniu, a Gimnazjum Państw. im. A. Mickiewicza w Prużanie. Wynik meczu taki jak i w rozgrywkach niedzielnych w dniu 20 lutego r. b. w Kobryniu, tj. w stos. 4 : 2 (3 : 0, 1 : 1, 0 : 1) na korzyść drużyny hokejowej gimn. państw. w Kobryniu. Dla zwycięzców zdobyli bramki kol. Kwartynik (3) i Wolf (1). Gra była ciekawa i obfitowała w interesujące momenty. Zainteresowanie meczem publiczności prużańskiej, grona profesorskiego i uczniów było bardzo duże.

Antoni Dowgierd,
ucz. kl. IV Gimn. w Kobryniu.

GOSTYNIN

GGKS — GKS KUTNO

W dniu 13 b. m. gościł GGKS sympatycznych sportowców, a mianowicie reprezentację Koła Sportowego przy Gimnazjum im. H. Dąbrowskiego w Kutnie. Z przeciwnikami naszymi spotykamy się nie po raz pierwszy i stąd pochodzi ich znakomita marka, jaką sobie wyrobili wśród publiczności gostynińskiej. Nic dziwnego, że i tym razem sala, w której rozgrywano zawody napełniła się widzami, przy czym zawody zaszczycił swą obecnością p. Dyrektor Sikorski oraz kilku członków Rady Pedagogicznej.

Mecz rozpoczął się spotkaniami pingpongowymi.

Wyniki szczegółowe:

Belfer (GGKS) — Makuła (GKS Kutno) — 21:11, 21:8; Boehm (GGKS) — Bretschneider (GKS) 24:22, 21:16; Wojdecki (GGKS) — Łukawski (GKS) — 21:16, 21:17; Kujawa (GGKS) — Hiller (GKS) — 28:26, 19:21; Akawiec (GG KS) — Korczyński (GKS) — 19:21, 21:9.

Ogólny wynik 8:2 dla GGKS.

Do siatkówki przystąpili goście z silnym postanowieniem rewanżu, co im się udało.

Wynik 7:15, 15:13, 15:12 dla GKS Kutno.

Składy drużyn:

GKS Kutno: Łukaszewicz, Urbański, Marczak, Makuszak.

GGKS Gostynin: Maciejewski, Boehm, Wojdecki, Kujawa.

Sympatyczna atmosfera meczowa przeniosła się i na skromne przyjęcie, jakie zgotowano gościom.

B. Maciejewski.
Prezes GKS

GORLICE

W ubiegłym tygodniu odbyły się rozgrywki ping-pongowe o drużynowe mistrzostwo Gimnazjum im. Marcina Kromera w Gorlicach.

Do finału zakwalifikowały się: IV-a i VIII. Ten pełen emocji mecz zakończył się sensacyjnym, ale zasłużonym zwycięstwem kl. IV-a w stosunku 4:1.

Ostatecznie I miejsce i mistrzostwo Gimnazjum na rok 1938 zdobyła klasa IV-a (kol. kol., Dorkowski, Chowaniec I, Pelczar, Nurkowicz). II miejsce kl. VIII (kol. kol. Apollo I, Czternastek, Jarocha, Łysak). III miejsce kl. III-a (kol. kol. Woydyłło, Stawski, Chuchla, Konachowski). Z zawodników należy wyróżnić rewelację tegorocznych rozgrywek kol. Woydyłłę kl. III-a, dalej kol. kol. Czternastka Lecha, Łysaka Cz. kl. VIII oraz wszystkich reprezentantów kl. IV-a. Z młodszych zawodników wyróżnili się kol. kol.: Presmycki kl. II-b, Stemulak I-a, Niemiec I-b i Apollo II kl. II-a.

Trzy najlepsze drużyny otrzymały z rąk p. dyr. Gwiżdża pamiątkowe dyplomy.

Z. Germak.

LUBLINIEC

W ostatnich dniach nasza reprezentacja rozegrała dwa mecze ping-pongowe, a to z reprezentacjami tut. I-go Kręgu Starszoharcerskiego oraz KSM.

Wyniki. Gimnazjum — KSM.

Kowol J. — Kościelny J. 18:21, 19:21, Kurpierz — Knejski 21:19, 21:11, Rożniewski — Szczudło 13:21, 18:21, Pawliński — Kurek 21:16, 19:21, 19:21, Cioska— Kościelny W. 21:9, 19:21, 21:16.

Krąg staroharcerski — Gimnazjum.

Drozdowski — Kowol 21:10, 18:21, 23:21, Wójcik — Kurpierz 12:21, 21:23, Stanek — Cioska 19:21, 21:18, 8:21, Machnik — Rożniewski 15:21, 21:14, 21:15, Szczygieł — Lenart 20:22, 16:21.

Kurpierz P., kl. I lic.

BYDGOSZCZ

MIEJSKIE GIMNAZJUM IM. KOPERNIKA

Ruch sportowy w szkołach jest w całej pełni. Nieprzerwanie odbywają się imprezy, przy udziale wielkiej liczby uczestników.

W miejskim Gimnazjum im. Kopernika, gdzie energicznym referentem jest kolega **Jankowski Mieczysław,** odbyły się ostatnio następujące imprezy:

1. Zawody klasowe w ping-ponga, przy udziale 172 graczy.
2. Zawody ping-pongowe o mistrzostwo szkoły, z udziałem 44 graczy. Pierwsze miejsce zdobył uczeń kl. IV-b **Zabielski.**
3. Turniej trójkowy w siatkówkę.
4. Turniej dwójkowy w siatkówkę.
5. Turniej w koszykówkę.
   We wszystkich turniejach zwyciężyły drużyny klasy VIII.
6. **Zawody pięściarskie klasy A.** Mistrzostwa wywalczyli: W wadze papierowej: **Dziembowski,** w muszej: **Miłkowski,** w koguciej: **Koczwara,** w piórkowej: **Mikołajski,** w lekkiej **Benoit M.,** w półśredniej: **Barkowitz,** w średniej: **Kleybor.**
   W klasie tej walczyło 19 bokserów. Sędziował p. **Stępniak.**
   Najładniejsze walki odbyły się w wadze lekkiej i średniej.
7. Reprezentacja gimnazjum pokonała drużynę gimnazjum Kupieckiego w ping-ponga w stosunku 4:0.

W najbliższym czasie odbędą się zawody szóstkowe w siatkówkę, zawody strze-

leckie o tytuł najlepszego strzelca szkoły (na własnej strzelnicy), **pierwsze w Polsce międzymiastowe zawody w szermierce na florety i szable,** w których przeciwnikiem drużyny gimn. Kopernika będzie drużyna szkół grudziądzkich. Zawody te odbędą się w Bydgoszczy i wzbudzą niewątpliwie wielkie zainteresowanie. Oprócz walk szermierczych na florety i szable, odbędą się równocześnie pokazowe walki bokserskie.

H. Mikołajski.

SPORT W HARCERSTWIE



ROZKAZ NACZELNIKA HARCERZY

l. 5 z dnia 10 lutego 1938 r. w sprawie Wiosennych Korespondencyjnych Zawodów Strzelecko-Łucznych.

1) **Termin.** Zawody odbywają się od dnia 1.IV do 1.V 1938 r.

2) **Organizacja.** Zawody przeprowadzają Hufcowi. Do Komitetu Zawodów należy zaprosić Komendanta PW oraz do Komisji Sędziowskiej delegata Okręgowego Wydz. Spraw Sędziowskich PZ Łuczn i PZSS.

3) **Regulamin.** Obok punktów niniejszych przy organizacji zawodów obowiązuje Regulamin X Narodowych Zawodów Strzeleckich oraz wykaz strzelań na rok 1938.

4) **Udział.** W zawodach mogą brać udział wszyscy harcerze. O Odznakę Strzelecką kl. II mogą strzelać tylko harcerze, posiadający OS kl. III. Każdych 3 zawodników drużyny lub hufca tworzy automatycznie zespół. Ilość zespołów nie ograniczona. Zespoły należy kompletować z harcerzy posiadających te same klasy OS.

5) **Protokóły.** Natychmiast po ukończeniu strzelań kierownictwo zawodów wypełnia czytelnie protokóły odpowiednich konkurencji (w 2 egz.), zaopatrzone podpisami komisji zawodów oraz delegata Polskiego Kolegium Sędziów. Jeden egzemplarz winien być wysłany najbliższej Komendzie Związku Strzeleckiego, drugi do Głównej Kwatery Harcerzy drogą służbową do dnia 1.VI b. r. Protokóły spóźnione nie będą klasyfikowane.

6) **Klasyfikacja.** Mistrzostwo Chorągwi uzyska ta Chorągiew, która osiągnie największą ilość punktów w-g stałej tabelki zawodów korespondencyjnych.

Uwaga: klasyfikowane będą miejsca indywidualne:

od 1 do 100 w konk. Kbk. s. 8.
od 1 do 50 w konk. Kbk. s. 7.
od 1 do 50 w konk. Kbk. s. 5a.

Reszta strzelających nie będzie umieszczona w okólniku klasyfikacyjnym, jednakże całkowita liczba strzelających w danej Chorągwi będzie brana pod uwagę przy obliczaniu punktacji za udział. Mistrzowska Chorągiew otrzymuje 1500 sztuk amunicji oraz dyplom. Indywidualnie przyznawane będą tylko dyplomy.

Informacje.

O informacje w sprawach organizacji zawodów strzeleckich Hufcowi mogą się zwrócić do miejscowych zarządów PZSS lub do Związku Strzeleckiego.

Program.

Dla nieposiadających OS — konk. kbk. s. 8.

Broń: karabinek sportowy kal. 22 o przyrządach celowniczych otwartych.

Odległość 25 m.

Udział: jednostkowy i zespołowy z 3 harcerzy z jednej drużyny.

Postawa: regulaminowa leżąca (bez podpórki).

Tarcza: 30 × 6 cm.

Ilość strzałów: 10 strzałów na zawodnika i 3 próbne.

Czas strzelania: 15 minut.

Ocena: jednostkowa i zespołowa. Minimum na OS kl. III 78 pkt.

Dla posiadających OS kl III konk. kbk. s. 7.

Broń: jak w konk. Kbk. s. 8.
Odległość: 50 m.
Postawa: regulaminowa leżąca.
Udział: jak w konk. Kbk. s. 8.
Tarcza: 50 × 10 cm.
Ilość strzałów: 10 strzałów i 3 próbne.
Czas strzelania: 15 minut.
Ocena: jednostkowa i zespołowa. Minimum na OS II kl. 90 pkt.

Dla posiadających OS kl. II konk. kbk. s. 5a.

Broń: jak w konk. kbk. s. 8.
Odległość: 50 m.
Udział: jak w konk. kbk. s. 8.
Postawa: regulaminowa leżąca.
Ilość strzałów: 20 strzałów (w 4 seriach po 5 strzałów i 5 próbnych).

Czas strzelania: 40 minut.
Ocena: jednostkowa i zespołowa. Minimum na OS. kl. I 170 pkt.

Tarcza: 20 × 14 cm.
Dla nie posiadających OŁ — konk. Ł. 1.
Broń: łuki krajowe.
Odległość: 15 m.
Udział: jednostkowo i zespołowo po 3 harcerzy.

Tarcza: ŁB 80 × 16 (5 pierścieniowa, kolorowa).

Ilość strzałów: 15 strzałów w 5 seriach.

Ocena: jednostkowa i zespołowa. Minimum na OŁ kl. III 50 pkt.

Dla posiadających OŁ kl. III konk. Ł. 2.

Broń: łuki krajowe.

Odległość: 25 m.

Udział: jak w konk. Ł. 1.

Tarcza: ŁC 45 × 5 cm (6 pierścieniowa, biała).

Ilość strzałów: 30 w 10 seriach.

Ocena: jednostkowa i zespołowa. Minimum na OŁ kl. II 45 pkt.

OTO JAK PRACUJE PŁOCK!

Hufiec harcerzy w Płocku ma b. rozbudowaną pracę na wielu terenach. Krótkofalowcy codziennie mają możność nawiązać kontakt z silną radiostacją harcerską, która nadaje na 40 i 80 metrach (SPIIJ). Obecnie odbywa się w Płocku teoretyczny kurs spadochronowo-szybowcowy, na który zapisało się przeszło pięćdziesięciu harcerzy. Największa jednak praca harcerzy płockich odbywa się na Wiśle!

Każdy kajakowiec przyjeżdżając do Płocka tuż przed mostem widzi olbrzymi dwupiętrowy dom a na nim imponujących rozmiarów wodną banderę harcerską — jest to schron na łodzie harcerskie i obszerne schronisko wycieczkowe, obliczone na trzydzieści osób. Drugie takie schronisko uruchamiają harcerze we własnym gmachu w centrum miasta w Stanicy Harcerskiej. W maju ma się odbyć w Płocku specjalny dzień harcerskiego sportu lotniczego, na program którego złożą się popisy akrobatów szybowcowych, grupowy skok spadochroniarzy, oraz wiele innych imprez lotniczych.

Na polu gospodarczym też harcerze płoccy nie próżnują: od dłuższego już czasu czynne są warsztaty, które wykonują tanio kajaki i szkielety do domowego wykończenia, oraz wiosła i inny sprzęt sportowy. Ostatnio powstała wytwórnia ubrań harcerskich i p.w. oraz małych i b. lekkich namiotów dwuosobowych.

Gdyby kto z Czytelników „Sportu Szkolnego" chciał czegoś więcej dowiedzieć się od harcerzy płockich — niech napisze pod adresem: **Komenda Hufca Harcerzy Płock P.O.W. 21 Stanica Harcerska.** Odpowiedź otrzyma natychmiast.

Wierny przyjaciel harcerzy.

PRZYPOMINAMY:

A) ŻE NASTĘPNY NUMER „SPORTU SZKOLNEGO" WYJDZIE 1 KWIETNIA;
B) ŻE JEST TO DZIEŃ KAWAŁÓW;
C) ŻE ŚMIECH, TO ZDROWIE.

REDAKCJA.

WŚRÓD KSIĄŻEK SPORTOWYCH

Wiktor Ostrowski. W skale i lodzie. Państwowe wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 232. 54 ilustracje i 3 mapki. Cena zł 4,60.

Autor, p. Wiktor Ostrowski nazywa swoją fascynującą książkę po prostu „garścią wspomnień" z polskiej wyprawy alpinistycznej w góry Kaukazu. Niewątpliwie alpinistyka, wspinaczka wysokogórska ma wielu namiętnych zwolenników. Alpinistyka jest bezwątpienia bardzo pięknym, ba! żeby nie rzec nawet — najpiękniejszym sportem. Daje wielkie przeżycia emocjonalne oraz wzruszenia natury estetycznej: każe zachwycać się nam najidealniejszym pięknem, bo pięknem natury! W walce o zdobycie niebosiężnego szczytu rodzi się „braterstwo zimy", poczucie koniecznej wspólnoty w walce z przyrodą. Również dodatnią cechą alpinistyki jest to, że wyrabia ona siłę woli, zmuszając niejednokrotnie do niezwykłych wyczynów sportowych.

Wyprawa kaukaska była już czwartą z kolei wyprawą egzotyczną, zorganizowaną przez Klub Wysokogórski Polskiego Tow. Tatrzańskiego. Po Andach argentyńskich (którym p. W. Ostrowski poświęcił swą pierwszą książkę pt.: „Na szczytach Kordylierów". Wspomnienia z polskiej wyprawy naukowo-alpinistycznej w Kordyllera de los Andes), po polarnym Spitzbergenie i górach Wysokiego Atlasu przyszła kolej i na Kaukaz. Wyprawa ta trwała przeszło dwa miesiące (lipiec, sierpień i parę dni września 1935 r.), przynosząc obfity plon zarówno naukowy, jak i sportowy. Wyprawa kaukaska dzieliła się na dwie autonomiczne grupy, grupy związane z sobą wspólnym kierownictwem, wspólnym ekwipunkiem i finansami. Cele tych grup były zupełnie różne. Pierwszą z nich była grupa sportowa, alpinistyczna — drugą czysto naukowa.

W skład grupy sportowej wchodziło sześć osób. Byli to znani alpiniści: inż. Stefan Bernardzikiewicz, kierownik wyprawy alpinistycznej w góry polarnego Spitzbergenu, brat jego dr Tadeusz, p. J. Wojsznis i inż. B. Chwaściński, uczestnicy wyprawy w góry Wysokiego Atlasu oraz inż. Jakub Bujak (zwany przez kolegów „długą, długą Kubą"), no i autor tych wspomnień, zdobywca największego szczytu obu Ameryk, Aconcagua (7036 m!).



Wiktor Ostrowski.

Dobrze się stało, że książka p. Ostrowskiego nie ma (przeważnie nużącego) charakteru oficjalno-sprawozdawczego. Jest ona, jak ją trafnie scharakteryzował sam autor, po prostu „garścią wspomnień", pełną treści anegdotyczno-tabularnej. Nic więc dziwnego, iż czyta ją się jednym tchem — jak fascynującą powieść o porywającej treści, obfitującej w pełne dramatyczności motywy. Pisana stylem prostym, niewyszukanym, a przeto bezpośrednim, książka ta rychło zjedna sobie czytelnika. Wyprawa kaukaska rozpoczęła się pod znakiem „Wielkiej Przygody". Już na początku wyprawy pod koniec lipca trzech uczestników poniosło ciężkie obrażenia. Przy schodzeniu z góry Nookau-Saur Kaya (4035 m), zlecieli oni z wysokości 400 m, cudem tylko wychodząc z życiem z tej karkołomnej „jazdy". Z doliny Dych-Kotiu-bugoj-su kilku uczestników idzie na lodowiec Ailamy na ratunek inżyniera sowieckiego. To drugi dramatyczny epizod. Najdramatyczniejszym jednak momentem z całej wyprawy było zdobywanie Dych-Tau, drugiego po Elbrusie szczytu Kaukazu, liczącego 5.198 m wysokości. Po wielokrotnych próbach zdobycia szczytu przez polską i austriacką ekspedycję mógł nareszcie autor tej książki z radością zameldować kolegom: Dych-Tau zrobiony! „Na szczycie stanęliśmy późno. Zachodziło słońce. Byliśmy zmęczeni, zmarznięci i strasznie szczęśliwi. Czuliśmy to, co może czuć człowiek po osiągnięciu wymarzonego celu, po pokonaniu długiego szeregu przeszkód" — tak pisze autor o zdobyciu Dych-Tau.

Z żalem zamykamy książkę, nie wierząc, że to już koniec. Sen o „Wielkiej Przygodzie" zakończył się. Jednak długo będziemy pamiętać epizody z tej ciekawej książki.

Całości dopełniają przepiękne fotografie i 3 mapki, ilustrujące teren działania: środkową część północnego Kaukazu. Trzeba przyznać, iż z pojawieniem się na rynku księgarskim książki Wiktora Ostrowskiego pt. „W skale i lodzie", przybywa polskiemu piśmiennictwu sportowemu cenna pozycja!

L. B.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski: Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 2-00-55

Wydział ogłoszeń: Myśliwiecka 3. Tel. 8-63-66.

Prenumerata miesięczna 80 gr, kwartalna 2 zł 20 gr, roczna (10 miesięcy) 7 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119 **Konto P. K. O. 13.693**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł, 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

REDAKTOR: LECH GÓRSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Redaktor przyjmuje w czwartki od 18—20

Zakł. Graf. **„NASZA DRUKARNIA"**, Warszawa, Sienna 15.